

# Naftowa epopeja

Michał Potocki

---

**Wraz ze śmiercią Hugo Cháveza Aleksander Łukaszenka stracił jedynego sojusznika. Egzotycznego – bo Caracas dzieli od Mińska 9350 kilometrów – ale prawdziwego, który w przeciwieństwie do Wielkiego Brata ze Wschodu, nie dybał na białoruską suwerenność i gospodarkę. Łączyły ich wspólne poglądy i, jak to często bywa, interesy.**

---

Dwa dni po śmierci prezydenta Wenezueli Łukaszenka przybył na jego pogrzeb. Krocząc po czerwonym dywanie na lotnisku imienia Simóna Bolívara w Caracas, ocierał łzy. Przed kamerami państwowej telewizji zdawkowo odpowiedział jedynie na jedno pytanie: „Jak się pan czuje na wenezuelskiej ziemi?” – „Czuję się tak jak zwykle”.

Żal wyglądał na prawdziwy – tym bardziej że Aleksander Grigoriewicz musiał poczuć na plecach wiatr historii. Silniejszy niż wówczas, gdy jego porywy usuwały ze spisów aktualnych głów państw innych sojuszników – od Slobodana Miloševicia po Muammara Kaddafiego.

„W osobie Hugo Cháveza straciliśmy bliskiego człowieka i najlepszego przyjaciela, który gorąco kochał Białoruś i w ciężkich chwilach zawsze wyciągał do nas pomocną dłoń” – napisał Łukaszenka w specjalnym oświadczeniu, wydanym tuż po śmierci lidera boliwariańskiej rewolucji. Białoruski prezydent czuł się w towarzystwie kolegi zza oceanu wyjątkowo dobrze. Chávez niczego od niego nie oczekiwał, niczego nie żądał ani do niczego nie zmuszał, a wręcz przeciwnie – wielokrotnie chwalił białoruski model gospodarczy, zadowolając tym samym ego Łukaszenki.

## Siedem lat, osiem wizyt

A jeszcze kilka lat temu Wenezuela znaczyła dla Białorusi tyle, co dowolne państwo z drugiego końca świata. Wymiana handlowa ledwo sięgała kilku milionów dolarów, które wyrabiali zabłąkani eksporterzy. Tak było, dopóki na jednym ze szczytów Ruchu Państw Niezaangażowanych Łukaszenka nie poznał Cháveza osobiście. Panowie przypadli sobie do gustu; połączyła ich wspólnota poglądów na – trawestując ich własną propagandę – zachodnią hipokryzję i konieczność ochrony przed nią własnej suwerenności, a także przywiązanie do socjalistycznych metod zarządzania gospodarką i redystrybucji dochodów.

„O te państwa [niezaangażowane – przyp. red.] toczy się bój ze strony USA, dążących do ich rozbitcia. I Hugo Chávez, poszczęściło mi się pracować z nim w tym kontekście, w zjednoczenie państw rozwijających się wniósł olbrzymi wkład” – mówi Łukaszenka w niedawnym wywiadzie dla telewizji Russia Today.

Po pierwszym spotkaniu przyjaźń rozkwitła. W lipcu 2006 roku Chávez przyleciał do Mińska po raz pierwszy.

Od tej pory wenezuelski przywódca był na Białorusi jeszcze cztery razy, zaś jego białoruski odpowiednik rewanżował mu się wizytą trzykrotnie. Każda z podróży była okazją do gospodarskich odwiedzin w zakładach pracy, śledzenia wojskowych parad i żarcików o „dwóch ostatnich dyktatorach swoich kontynentów”. Na konkrety także nie trzeba było długo czekać: już w 2007 roku powstała Petrolera Bielovenzolana (60 procent udziałów państwowego koncernu Petróleos de Venezuela, 40 procent – Biełaruśnafty), która w kolejnym roku rozpoczęła wydobycie ropy i gazu. W sumie do końca 2011 roku PBV wydobyło z siedmiu pól naftowych i sześciu gazowych 3,1 miliona ton ropy i 1,7 miliarda metrów sześciennych gazu.

**Chávez niczego od Łukaszenki nie oczekiwał, niczego nie żądał ani do niczego nie zmuszał.**

Białorusini rozpoczęli też w Wenezueli produkcję swoich autobusów, ciężarówek i traktorów – konkurencyjnych zwłaszcza na rynkach państw rozwijających się, także Ameryki Łacińskiej. Biznes znad Świsłoczy zaangażował się również w budowę tanich osiedli mieszkaniowych,

jednego z wielu socjalnych projektów republiki boliwariańskiej. Spis wspólnych przedsięwzięć dopełnił udział strony białoruskiej w rozbudowie i modernizacji wenezuelskiej obrony przeciwlotniczej, polegający w dużej mierze na reeksporcie rosyjskich systemów rakietowych.

Liczby robią wrażenie. Wymiana handlowa w krótkim czasie wzrosła – zgodnie z danymi Białostatu – z 6 milionów dolarów w 2006 roku do 1454,7 miliona dolarów w 2010 roku (później wartość ta zaczęła spadać, by w ubiegłym roku osiągnąć 580,8 miliona dolarów, o czym niżej). Poza wymienionymi już wytworami przemysłu maszynowego Białoruś sprzedawała latynoskim partnerom także inne hity eksportu z nawozami potasowymi na czele. W kulminacyjnym 2010 roku Wenezuela była dla Białorusi piątym najważniejszym importerem po Rosji, Niemczech, Ukrainie i Chinach, wyprzedzając na przykład Polskę.

Nie jest przypadkiem, że to właśnie 2010 rok stał się koroną współpracy na linii Mińsk-Caracas. W tym roku bowiem miała miejsce naftowa epopeja, chyba najbardziej ambitne geopolitycznie przedsięwzięcie Łukaszenki w całej historii jego prezydentury. Przypomnijmy: koniec 2009 i cały 2010 rok stały pod znakiem ostrego konfliktu rosyjsko-białoruskiego. Moskwa wyraźnie sondowała możliwość poparcia w grudniowych wyborach prezydenckich kandydata opozycyjnego wobec

Łukaszenki. Przez rosyjskie, chętnie oglądane na Białorusi media przelała się fala czarnego PR-u z czteroodcinkowym dokumentem *Kriostnyj Baćka* na czele.

Rosja sięgnęła też po oręż energetyczny, używany zawsze wtedy, gdy trzeba coś wymusić na sąsiadach. Cena ropy ze względu na wprowadzenie podatku eksportowego na pewną część dostaw wzrosła średniorocznie do 433 dolarów za tonę, co uderzyło w posady białoruskiego modelu gospodarczego. To dzięki przetwarzaniu kupowanej od Rosjan po dumpingowej cenie ropy i sprzedaży jej na Zachód (trzecia część całego eksportu!) władze w Mińsku były w stanie spinać rozdmuchane programy socjalne w corocznych budżetach.

W tej sytuacji Mińsk zaczął szukać ratunku w Wenezueli. Niemal natychmiast uzgodniono harmonogram dostaw południowoamerykańskiej ropy; rocznie Białoruś miała otrzymywać nawet 10 milionów ton. Pierwsze dostawy trafiły do portu w Odessie, skąd na Białoruś były dostarczane koleją. W tym kontekście wymieniano również porty w Kłajpedzie, Tallinie i Windawie. W celu ograniczenia kosztów transportu zawarto transakcję swap, przez co fizycznie część surowca pochodziła z Azerbejdżanu. Następnie Mińsk, mimo silnych nacisków Rosji, porozumiał się z Kijowem w sprawie odwrócenia biegu ropociągu Odessa-Brody; próbny przesył surowca siecią zrealizowano w listopadzie 2011 roku.

Historia z wenezuelską ropą okazała się nieopłacalna ekonomicznie: tona surowca od Cháveza kosztowała 647 dolarów, czyli o 34,5 procent drożej niż tona ropy z Rosji. Mimo to pomogła Białorusi wyzwolić się z rosyjskiego uścisku. Zwłaszcza, że w sprawie cen panował początkowo medialny chaos: wenezuelski „El Universal” pisał o zaferowanej rzekomo przez Cháveza 30-procentowej niższe. Gdyby te informacje okazały się prawdą, cena ropy z obu źródeł byłaby porównywalna.

„Jestem ci wdzięczny nie tylko za ropę, ale i za słońce, które nam przywiozłeś” – dziękował koledze Łukaszenka.

Wenezuela oferowała też swój udział w prywatyzacji rafinerii – w charakterze alternatywy dla powtarzających się od lat nacisków Rosjan w tej sprawie, łakomym okiem patrzących na przejęcie najatrakcyjniejszych aktywów białoruskiej gospodarki.

W rezultacie 9 grudnia 2010 roku, na dziesięć dni przed spacyfikowaniem w wieczór wyborczy opozycji, Łukaszenka podpisał z Rosją i Kazachstanem pakiet siedemnastu porozumień o Wspólnej Przestrzeni Gospodarczej (co, nawiasem mówiąc, dało mu *carte blanche* w dzień wyborów). Jednym z założeń było zniesienie ceł eksportowych na ropę. „Bez dostaw z Wenezueli tych porozumień by nie było” – przyznał później wicepremier Uładzimir Siamaszka. W sierpniu 2012 roku Mińsk ostatecznie wycofał się ze sprowadzania wenezuelskiej ropy, co odbiło się na statystykach.

**Spotkania Cháveza i Łukaszenki były okazjami do śledzenia wojskowych parad i do żarcików o dwóch ostatnich dyktatorach swoich kontynentów.**

## Życiowy dług

Człowiekiem odpowiadającym za relacje z Wenezuelą jest Wiktar Szejman, formalnie współprzewodniczący białorusko-wenezuelskiej komisji międzypaństwowej. Choć skutek umacniania się prezydenckiego syna Wiktara jego obecne wpływy są jedynie cieniem dawnej pozycji, do myślenia daje fakt, że to ostatni w bezpośrednim otoczeniu prezydenta lider rozbitej przez Łukaszenkę juniora frakcji starych *siłowików*. Skąd ten sentyment? W myśl oficjalnej historiografii Szejman miał podczas kampanii prezydenckiej w 1994 roku uratować przyszłemu prezydentowi życie, zasłaniając go własnym ciałem, gdy jego samochód został w pobliżu Łożnej na Witebszczyźnie ostrzelany z broni maszynowej.

Opozycyjni historycy nie wierzą w ten zamach; sądzą natomiast, że to właśnie Szejman wymyślił i zainscenizował zarówno próbę zamachu, jak i późniejszą zwycięską potyczkę Łukaszenki z milicjantami u wejścia do siedziby rządu. Oba wydarzenia, do których doszło między pierwszą a drugą turą wyborów w 1994 roku, pomogły uwiarygodnić obraz Łukaszenki jako kandydata z ludu i przeciwstawić go wybrańcowi nomenklatury (i Rosji), premierowi Wiaczasłauowi Kiebiczowi. Skutecznie. Na łukaszenkowskiej Białorusi Szejman przez długie lata pełnił funkcję szefa Rady Bezpieczeństwa, co wiązało się z kontrolą nad wszystkimi strukturami siłowymi kraju. Kontrolę tę musiał przekazać dopiero w połowie poprzedniej dekady Wiktarowi Łukaszence.

**„Jestem ci wdzięczny nie tylko za ropę, ale i za słońce, które nam przywiozłeś”, dziękował Chávezowi Łukaszenka.**

Wiele wskazuje na to, że dawne doświadczenia związane z *siłowikami* przydały się jednak w Wenezueli. 1 marca 2008 roku podczas potyczki z kolumbijską armią zginął Luis Devia, pseudonim Raúl Reyes, człowiek numer dwa Rewolucyjnych Sił Zbrojnych Kolumbii (FARC), lewacko-narkotykowej partyzantki wspieranej przez sąsiednią Wenezuelę. Kolumbijska armia przejęła między innymi komputer Devii, a wraz z nim trzydzieści osiem tysięcy dokumentów i osiem tysięcy e-maili – w sumie 600 gigabajtów danych. Z prowadzonej przez watażkę korespondencji – jak twierdził hiszpański „El País” – wynikało, że to właśnie Szejman koordynował eksport białoruskiej broni do Wenezueli, która ostatecznie miała trafić do partyzantów z FARC.

Rewelacje hiszpańskiej prasy potwierdzały to, co o białoruskim sektorze zbrojeniowym mówiono od lat, choć bez twardych dowodów: że przemyt broni stanowi istotny procent nieformalnego budżetu rodziny Łukaszenków. Inną poszlaką były dane zdobyte przez hakerów z grupy Anonymous w 2011 roku po włamaniu na serwery włoskiej policji. Z przecieku wynikało, jakoby broń z Białorusi trafiała także do terrorystów z dwóch pakistańskich organizacji: Lashkar-e Taiba i Tehrik-e Taliban

Pakistan. Pierwsza z rzeczonych grup odpowiada za krwawe zamachy w indyjskim Mumbaju w 2008 roku, druga poluje głównie na urzędników i polityków w Pakistanie.

O tym, że białorusko-wenezuelskie interesy nie zawsze były czyste, świadczy też sprawa Wiktara Szaucoua, właściciela Trastbanku i Biełzarubieżstroju, jednego z najbogatszych Białorusinów, którego majątek w najlepszych latach szacowano na 300 milionów dolarów. To właśnie Biełzarubieżstroj zajmował się budową kilku białoruskich zakładów na terenie Wenezueli: montowni traktorów Biełarus (VeneMinsk Tractores) i ciężarówek MAZ (MAZVen) czy fabryki cementu. Szaucou został aresztowany jesienią 2011 roku, tuż po powrocie Szejmana z kolejnej służbowej podróży za ocean.

„Tutaj od początku coś było nie tak. Gdy groziliśmy, że poskarżymy się prokuraturze na niepłacone w terminie pensje, kierownicy wpadali w popłoch” – mówili wenezuelskiemu dziennikowi „El Universal” kontrahenci Biełzarubieżstroju, budujący na jego zlecenie 2,5 tysiąca domów dla słabiej sytuowanych w liczącym milion mieszkańców mieście Maracay. W tekście o wszystkim mówiącym tytule *La mafia bielorrusa* czytamy, że Białorusini mieli na wielką skalę rozkradać przeznaczone na rzecz projektu materiały budowlane; pewnego razu nakryto ich podczas wywożenia z placu dwóch ton zaopatrzenia. Szejman dowiedział się o wszystkim od samorządowców Maracay.

Po kilku tygodniach Łukaszenka potwierdził nieoficjalne informacje mediów, że Szaucou zbyt wiele zysków ze wspólnych interesów pomieścił we własnej kieszeni, nie dzieląc się (wersja oficjalna) z budżetem Białorusi ani (wersja nieoficjalna) z nieformalnym prywatnym budżetem nadzorowanym przez synów Łukaszenki. Suma defraudacji według danych KGB miała sięgać 10 milionów dolarów. Prezydent niemal oficjalnie zażądał okupu. „Przyniósł straty państwu? Pieniądze na stół w dwu-, trzykrotnie większej kwocie i wynocha. Nie zapłaci, pójdzie siedzieć” – mówił Łukaszenka.

Szaucou najwyraźniej zapłacił. W grudniu 2012 roku bez oficjalnych wyjaśnień czy komunikatów wrócił do pracy. „Z tego co wiem, władza go amnestionowała” – mówił anonimowy informator portalu Tut.by, w przeciwieństwie do niektórych innych białoruskich serwisów internetowych unikającego zazwyczaj taniej sensacji.

## Nadzieja umiera ostatnia

Co dalej z tak dobrze zapowiadającym się związkiem dwóch bratnich narodów? Choć w wyborach prezydenckich 14 kwietnia zwyciężył polityczny spadkobierca Cháveza, wiceprezydent Nicolás Maduro, pokonując Henrique Caprilesa niespełna 2 procentami głosów, to jednak dotychczasowy sojusz ma szansę przetrwać głównie w warstwie retorycznej. Maduro będzie się starał na każdym kroku podkreślać kontynuację linii wielkiego poprzednika. W rzeczywistości jednak Łukaszenka nie

będzie mógł liczyć na wsparcie porównywalne z tym w 2010 roku – jego stosunki z Chávezem miały bowiem w dużej mierze charakter osobisty, przyjacielski. Z biegiem lat zaś potencjał chávizmu będzie stopniowo wygasał – na wzór hiszpańskiego frankizmu czy portugalskiego salazaryzmu, także opierających się głównie na osobistych walorach przywódców. Zasadne wydaje się natomiast pytanie o prędkość wygasania – perónizm wciąż jest jednym z punktów odniesienia argentyńskich polityków, choć od śmierci Juana Peróna wkrótce minie czterdzieści lat. Tym bardziej, że zwycięstwo kandydata opozycji choćby w kolejnych wyborach jest dość prawdopodobne. Już teraz Caprilesowi zabrakło raptem 300 tysięcy głosów, by móc otwierać szampana. Sukces opozycji oznaczałby zaś natychmiastowe zerwanie relacji politycznych z Mińskiem, co zapowiadał zresztą w kampanii sam Capriles (mimo że jego rodzina ze strony matki, noszącej nazwisko Radonski, wywodzi się z żydowskiego Radunia, obecnie będącego częścią Białorusi). „Co zyskaliśmy na relacjach z Iranem czy Białorusią? Jesteśmy zainteresowani krajami demokratycznymi, które respektują prawa człowieka” – mówił wenezuelski polityk.

Nawet on nie zniszczyłby jednak już funkcjonujących inwestycji. Z pieniędzy i doświadczenia w biznesie nikt tak łatwo nie zrezygnuje. 🏰

Michał Potocki jest dziennikarzem „Dziennika Gazety Prawnej”, specjalizuje się między innymi w tematyce białoruskiej.